Rozmaitości

Dnia 12. Marca **Nr 11.** 1836 Roku.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.*)

II.

SPOSOBY SPRZEDAŻY.

Nié ma narodu, któryby przewyższył Francuzów w sztuce zachwalania tego, co mają, w zręczności wabienia nabywców, w rozgłaszaniu tego, co myślą, chcą i czują. Do upowszechnienia ich języka, do rozgłoszenia ich sławy, do rozszérzenia ich handlu, przyczyniła się zapewnie, przynajmniéj w części, ta niestrudzona chęć mówienia o sobie i o wszystkiém, czém ich natura obdarzyła. Świadkiem tego ich dzieje, które bez mnóstwa pamiętnikarzy, jakich mieli i mają, nie byłyby się tak upowszechniły i rozświéciły; świadkiem tego inne gałęzie ich literatury, ich język, które nie byłyby się tak rozwinęły i po całym świecie rozeszły, gdyby nie ta siła excentryczna, jaka ich we wszystkiém znamionuje; świadkiem tego ich handel rzeczami drobnémi, prawie żadnéj rzeczywistéj nie mającémi wartości, handel przedmiotami modnémi, za którémiby się świat nie ubiegał, gdyby Francuzi nie umieli ich zachwalić i sprzedać. Téj w wysokim stopniu udoskonalonéj sztuce sprzedawania pomysłów, języka, literatury, czynów i wynalazków swoich, winni oni przewagę i wpływ w Europie na inne narody, bo i działać i nauczać i pomysłów swoich udzielać, i mody swoje sprzedawać, łatwiéj im było, kiedy széroko rozgłoszona sława, każdy ich krok poprzedzała. Głośność towarzyszyła nie odstępnie ich cywilizacyi, i obiedwie się wspiérały, obiedwie sobie dopomagały, gdy tymczasem gdzie indziéj wiele zasługi dla ludzkości, wiele znakomitych czynów, wiele pomysłów twórczych, pozostało w zaciszu, albo nawet poszło w zapomnienie.

Chwalebna ta własność narodu francuzkiego nie umiała zostać w granicach właściwych, i żywość charakteru narodowego, która tyle dobrego zdziałała, dowiodła, że jest własnością ludzką, że jest ułomna. Nadużyli jéj Francuzi, zapominając dla niéj o gruntowności, rozgłaszając w pamiętnikach swoich niekiedy fakta, których nie było, szarlatanując czasem w naukach, polityce, filozofii, a najczęściéj w stosunkach codziennego życia i handlu.

Ale jak wszystko w narodach z czasem się zmienia, tak i owa własność Francuzów ustąpi może z czasem innym zaletom, innym wadom. Powiadają, że dawniéjsi Francuzi, więcéj niż dzisiéjsi, byli powierzchowni, zręczniéj umieli siebie i swój kraj wystawiać, dziwaczniéjszémi, niż są dzisiaj, byli szarlatanami. Nie można zaprzeczyć, iżby z wielu względów postrzeżenie to nie było prawdziwe, gdyż widzimy dziś Francuzów, którzy z zapałem biorą się do zgłębiania filozofów niemieckich, o których sami Niemcy już zapomnieli, a prawie większość narodu przekłada dziś spokojne życie wewnątrz, nad burzliwą sławę zewnątrz. Wszelako symptomata głośności i szarlatańslwa Francuzów dzisiéjszych, są tak uderzające, że, lubo może były większe, dziś są jeszcze widoczniéjsze, niż pośród jakiegobądź innego narodu.

Będziemy tu mówili o téj własności narodu francuzkiego, tylko pod względem przemysłowym.

Wjeżdzając w granice Francyi, natychmiast wpada w oczy ta jawność wszystkiego, co się dzieje w domach, poświęconych przemysłowi

*) Ob: Rozm. Nr 41. roku przeszł.

i handlowi. Wszędzie widać ogromne na ścianach napisy, wydatniéjsze, niż gdzieindziéj wystawy towarów, wszędzie dzienniki napełnione rozmaitego rodzaju doniesieniami, a powozy publiczne, obłożone napisami dróg, które przebiegają.

W stolicy dopiéro okazuje się najdobitniéj ta sztuka pokazywania wszystkiego, co mieszkańcy mają do zbycia, lub do nabycia.

Jak we wszystkich miastach większych, tak szczególniéj w Paryżu ogłaszają widowiska publiczne przez *afisze* drukowane. Ponieważ zaś codziennie otwartych jest przeszło dwadzieścia widowisk, licząc w to nie tylko właściwe teatra, ale i koncerta, bale, spacery; przeto zwyczajne rogi ulic, tam tylko, gdzie tego miejsce pozwala, bywają niemi oblepione. Zwykle przeznaczone są na afisze obszérne mury, w główniéjszych punktach miasta, oddzielające od ulicy ogród, plac, lub dziedziniec, a wzdłuż bulewarów znajdują się murowane kolumny, przeznaczone na same afisze. Opłacają one stępel, który na nich jest wyciśniony i dla tego, na wielu, nawet ludnych ulicach, wcale ich nie widać; administracyje widowisk ponosiłyby bowiem ogromne koszta, gdyby je na wszystkich ulicach kazały przylepiać. Afisze paryzkich widowisk drukują, dla większego wpadania w oczy, na kolorowych papiérach, a wielkość ich jest prawie zawsze w stosunku odwrotnym wartości widowiska. Wszystkie prawie teatra ogłaszają swoje sztuki dramatyczne na małych afiszach, a bale, puszczanie balonów, figle kuglarskie, zabawy zarogatkowe, ogłaszane są na arkuszach ogromnych i okazałym drukiem. Szczególniéjszym zbytkiem afiszowym odznacza się teatr Frankoniego, wystawiający sztuki konne i gimnastyczne; wabi on widzów nie tylko rysunkiem, ale także długiém opisywaniem i pochwałami swoich widowisk. Teatra paryzkie nie poprzestają na ogłaszaniu widowisk przez afisze i doniesienia w dziennikach. Używają one jeszcze innego sposobu w celu zwabienia widzów: rozdają w czytelniach, miejscach publicznych i pomiędzy osoby, liczne mające stosunki, tak zwane *billets de faveur*, których cena mniejsza jest zwykle o połowę od ceny zwyczajnéj ich widowisk, i która się płaci dopiéro przy wnijściu do teatru. Trafiają tym sposobem w słabą stronę Paryżanów, w ich ducha oszczędności, i nakładają opłatę często na takich widzów, którychby przez same afisze zwabić nie potrafiły. Używają tego obrotu najwięcéj w lecie, kiedy bogatsi mieszkańcy i cudzoziemcy kassy teatralnéj nie zasilają, kiedy wielu przekłada spacery w ogrodach i okolicach nad widowiska śród murów. Środek ten, skuteczny dla teatrów, obznajomia zarazem uboższych z wielu dziełami dramatycznémi i upowszechnia upodobanie w zabawach tego rodzaju. Szkoda tylko, że administracyje, nie mogąc gdy przewidzieć, ile kassy zwyczajne sprzenidadzą biletów, ile *billets de faveur* zwabią widzów, zawsze w obieg puszczają większą ostatnich liczbę, niż teatr widzów może pomieścić. Zdarza się więc, że mieszczanin paryzki, wybrawszy się z całą rodziną z biletami *de faveur*, dopiéro przy drzwiach teatru, często bardzo od jego mieszkania odległego, dowiaduje się, iż wszystkie miejsca w biletach jego wyrażone, są już zajęte, albo, iż może znaleźć miejsce, jak zapłaci całą cenę. Ażeby nie zasmucać żony i córek, które z upragnieniem cały miesiąc na widowisko czekały, narzékając na nieszczęśliwy traf, albo przeklinając złą wiarę administracyi, woli nakoniec dopłacić kilka franków, niż wracać do domu zawiedziony i w złym humorze.

W porze zimowéj bywają bale w saméj stolicy, w porze letniéj zabawy z tańcami w ogrodach miasta i zabawy wiejskie za rogatkami, zwane *fêtes champêtres*; w każdéj porze nowe kawiarnie i restauracyje ogłaszane są na murach Paryża przez afisze wielkie, szumne i różnobarwne. Wszystkie inne przedsięwzięcia handlowe, w których potrzeba albo akcyjonaryjuszów, albo nabywców, ogłaszane są także przez afisze, tak jednak, iż zwyczaj ten nie jest powszechny i konieczny, jak w administracyjach widowisk i zabaw publicznych. Mnóstwo bowiem odbywa się w Paryżu działań handlowych i przemysłowych, o których nadaremnie szukanoby wiadomości na afiszach. Wszelako w ostatnich czasach prawie wszystkie zbiory literackie z rycinami w zeszytach, za małą cenę wychodzące, jak np: *Magasin pittoresque*, opisy malownicze Francyi, Anglii, Włoch, Polski, Szwajcaryi, Hiszpanii i inne, wiele dzieł znakomitych autorów, czyto w zeszytach, czy od razu wychodzących, ogłaszane

są przez afisze, na których wyrażają wszystkie warunki nabycia. Administracyje nowych omnibusów, diližansów, statków parowych, kupcy i rzemieślnicy używają również drogi afiszów do rozgłoszenia swoich przesięwzięć i towarów. Nauczyciele języków, tańca, rysunku, fechtowania, trzymania ksiąg hadlowych, zalecają się podobnym sposobem publiczności paryzkiej. Ostatnich namnożyło się wielu od czasu, jak Francuzi zaczęli mieć w handlu prawie jedyne upodobanie. Myśl handlowa zaprząta tu rzeczywiście wszystkie głowy, i przebija się nawet w takich miejscach, gdzie przez uszanowanie dla wyższych potrzeb społeczności, w ukryciu powinnaby zostawać. Mówię tu o afiszach na drzwiach i w przedsionkach wszystkich świątyń pańskich. Widzieć tam można nie tylko listy pasterskie, i programy nabożeństw, ale nawet taryfy najmu stołków w kościele, doniesienia księgarskie, niekiedy nawet afisze lekarskie, zalecające środki przeciw *maladies sécrètes.* To lekceważenie miejsc, religii poświęconych, uważane przez każdego cudzoziemca za nieprzyzwoitość, jest w oczach Francuzów rzeczą bardzo naturalną. Kiedy razu jednego na to zgorszenie uwagę kapłana bardzo świątobliwego zwrócić mi się zdarzyło, odpowiedział mi: »Musimy pobiérać opłatę od stołków, bo nie mamy dostatecznych dochodów, a pobiérając ją, musimy również ogłaszać jéj taryfę. Inne afisze sąto najczęściéj doniesienia ksiąg, lub dzienników religijnych; dozwalając umieszczać je na drzwiach lub w przedsionku kościoła, przyczyniamy się do rozszérzania ksiąg pożytecznych. Jedno i drugie jest potrzebne dla utrzymania religii.« Sama władza nie uważa napisów świeckich w kościele za niewłaściwe. Wiadomo, że już Napoleon przywrócił obrzędy kościelne; pod Burbonami ubiegano się przyozdobiać ściany świątyń obrazami, z których je rewolucyja była obnażyła. Między innémi miasto Paryż nabyło w tym celu kilkadziesiąt obrazów; umieszczono je w rozmaitych kościołach, ale pod każdym z nich położono napis, obejmujący nazwisko artysty, przedmiot obrazu i wzmiankę, że to jest dar miasta, tak, iż się zdaje, że podarunek nie dla tego był uczyniony, ażeby podnieść ducha religijnego ludu, ale aby pochwalić artystę i zostawić pomnik hojności miasta.

Są w Paryżu afisze przylepiane tylko w pewnych częściach miasta. I tak w okolicy szkoły prawa pełno doniesień o wydaniach dzieł prawnych; w okolicy szkoły lekarskiéj prawie same afisze dzieł lekarskich; na murach *Palais de justice* same ogłoszenia sprzedaży, licytacyi, pozwy, wyroki i tym podobnie obok innych magistratur i zakładów.

Francuzi nie lubią się zasmucać, a przynajmniéj nie smucą się publicznie. Jakoż na murach paryzkich nie znajdziesz nigdy afiszu, oznajmiającego wypadki śmierci i zapraszającego na pogrzeb, jakto jest zwyczajem w Polszcze. Uwiadamiają oni tylko swoich znajomych o urodzeniach, małżeństwach i wypadkach śmierci członków swojéj odziny, przez listy zwykle drukowane, lub litografowane. I mogłożby być inaczéj, kiedy u nich afisze nie wyraz jakiego uczucia, ale jedynie rachubę pieniężną na celu mają? Takiéj rachuby nie nastręcza im nigdy śmierć ojca, syna, lub osób, zkąd inąd drogich, a przynajmniéj publiczność w niczém do téj rachuby nie mogłaby dopomódz. Z téj samej zapewne przyczyny ogłoszenia sprzedaży przymuszonych, dla właściciela nader smutne, tylko na murach *Palais de justice* i małego *Chatelet*, gdzie zwykle te sprzedaże się odbywają, widzieć można. Adwokaci i woźni w ten sposób liczbę exemplarzy ogłoszeń sprzedaży ograniczając, nie mają bynajmniéj na celu oszczędzić publiczności smutnego widoku nieszczęśliwego ubóstwa, ale raczéj oszczędzają sobie koszta afiszów i stępla, bo zwykle w swoich honoraryjach, obejmują zawsze kilkaset podobnych afiszów, kiedy ich za zwyczaj zaledwie kilkanaście było przylepionych.

Rozmaite *znaki* przed sklepami, na które się składało malarstwo i rzeźbiarstwo, oznajmiały dawniéj przechodzącym rodzaj towaru, znajdującego się w sklepie, jakto dziś w innych krajach europejskich, prawie w powszechnym jest zwyczaju. Byłyto znaki dla tych, co czytać nie umieli, ale się domyślać mogli, że tam, gdzie Bachus na beczce wymalowany, tam są trunki do sprzedania. Skromny napis przeznaczony bywał dla umiejących czytać. Dzisiaj, kiedy się nauka czytania upowszechniła, w mieście, które się zowie stolicą cywilizacyi świata, sposób taki zwracania uwagi na towary, zdawał się

ubliżać publiczności i zastąpiono go *napisami* i *wystawą towarów*. Wprawdzie jeszcze i teraz wielką rolę grają w handlach znaki, ale tylko na odległych ulicach, czyli na przedmieściach; na głównych ulicach są one już rzadkie i muszą być bardzo uderzające, aby nie raziły teraźniejszego smaku mieszkańców.

W powszechniejszy zwyczaj weszły napisy, zwłaszcza tak kolosalne, iż je czytać można z dalekiéj odległości. Niektórzy kupcy, dla zwabienia przechodzących oryginalnością, dają nad swemi handlami napisy, złożone z głosek koślawych i niekształtnych, podobnych do liter, które zaczynające pisać dzieci stawiać zwykły. Inni nie poprzestają na obłożeniu napisami domu, gdzie swój sklep mają, ale nabywają pozwolenia od właścicieli domów w rozmaitych częściach miasta do rozgłaszania swego handlu na ich murach i kominach. Domy bankierów i hurtowym trudniących się handlem nié mają żadnych napisów, bo w posiadaniu jedne sławy europejskiéj, inne rozległych z całym światem stosunków, pewne są, że do nich trafi każdy, kto do nich ma jaki interes. Z urzędników publicznych tylko notaryjusze i woźni mają swoje przed domami znaki, wyobrażające zwykle na żółtéj blasze, rozwarte praw księgi. Wszystkie bióra mają skromne napisy, również jak sławniéjsi kupcy, którzy poprzestają na samém umieszczeniu swego nazwiska, wiedząc, że o rodzaju ich towaru, uwiadomia dostatecznie świetna we drzwiach i oknach wystawa.

Slady stosunków ziomków naszych z Francyją spostrzegać się dają gdzie niegdzie na napisach sklepów paryzkich. Po każdéj wojnie zostawało we Francyi wielu Polaków, którzy to rolnictwu się oddali, to handle rozmaite pozakładali.*) Takim jest Sakowski, szewc; Gajewski i Dąbrowski, fabrykanci lamp; Raciborski, handlujący drzewem i węglami i inni. Dom przechodni, gdzie Radziwiłł zakupił był kilka sklepików, ma do dziś dnia napis: *Passage de Radziwiłł*, a jednę część miasta nazywa lud jeszcze *la petite Pologne*, dla tego, że szlachta, która przybyła do Paryża w orszaku poselstwa po Henryka Walezyjusza na obszérnym placu w téj części stolicy obozem stała. Z drugiéj strony są w Paryżu napisy, które przypominają pobyt Francuzów w Polszcze. I tak jeden z piérwszych sklepów nasiennych w Paryżu ma napis: *Au Caponsta*, a na wszystkich szynkach piwnych, które dopiéro po wojnach w Polszcze zaczęły tu być znane, widać napisy: *Bonne double bierre de Mars*, co jest naśladowaniem warszawskich napisów: *Piwo marcowe dubeltowe*. Przebywanie w Paryżu wielu Anglików i Niemców czyni koniecznémi napisy w ich językach. Jakoż wiele pensyj edukacyjnych i hotelów mają napisy angielskie, a szczególniéj krawcy i aptekarze dodają do francuzkich niemieckie napisy. Założony przez Polkę od lat kilkunastu w Paryżu zamieszkałą hotel, ma napis: *Dom polski*.

Oprócz murów i tablic na ścianach, wszystkie wozy handlujących mają swoje napisy. Wozów takich wielkie jest mnóstwo w Paryżu. Nie licząc 400 omnibusów, ciągle wijących się po ulicach, i więcéj nie równie powozów z Paryża do rozmaitych miast i wzajemnie wychodzących, z których każdy wypisane ma na bokach, albo na chorągiewkach metalowych swoje drogi i ceny, nie licząc fiakrów, z których jedne zowią się *citadines*, drugie *luteciennes*, trzecie *delta*, a które na nich są wypisane, jak gdyby świadectwa ich wygody i szybkości; nie licząc, mówię, powozów, osoby z miejsca na miejsce przewożących, liczy Paryż kilka tysięcy wozów, tak konnych, jak ręcznych, do przewożenia z miejsca na miejsce rozmaitych przedmiotów handlowych; a na wszystkich tych wozach, najczęściéj ozdobnych i na resorach, są wypisane zupełne adresa właściciela i przedmiotu, którym handluje. Niektórzy, jak np: piekarze, mléczarze, nowo zaprowadzeni restauratorowie, rozwożący bulijon i potrawy, wabią temi napisami przechodzących; inni, jak np: fabrykańci fortepianów, którzy trzymają powozy do przewożenia ich, albo właściciele wozów z ogromnémi kotarami ceratowémi, przewożących z mieszkania do mieszkania sprzęty domowe, umieszczają te napisy, ażeby, ile możności, upowszechnić wiadomość o swoim adresie.

*) Zdarzyło się nie dawno, że do kapitana polskiego przyszedł chłop francuzki w bluzie, to jest: w koszuli niebieskiéj, która włościanie francuzcy zwykle wdziéwają na resztę ubioru i zapytawszy się po polsku o jego nazwisko, rzucił się rozczulony w jego objęcie. Byłto brat jego, o którym w Polszcze słyszał, że r. 1812 zginął. Ożenił on się w okolicy Paryża z włościanką, ma obszérne gospodarstwo i liczną rodzinę.

Wszakże ani afisze, ani napisy, nie czynią kupcom i kramarzom paryzkim takiéj usługi, jak *wystawa* ich towarów. Od czasu jak się przekonano o skuteczności tego środka, zniknęły prawie mury, na których od przodu opierają się domy, wyrzucono całe ściany i zostawiono tylko wązkie podpory, ażeby mieć miejsce na rozłożenie i wystawienie publiczne najpiękniéjszych towarów. Jakoż dosyć jest przechodzić się po ulicach, bez spoglądania na napisy, aby, nie mówię dowiedzieć się, co jest w sklepach, ale aby być pociągniętym do kupowania takich nawet rzeczy, o których nabyciu się nie myślało, tak wszystko, zacząwszy od najpiérwszych potrzeb życia do najzbytkowniéjszych przedmiotów, wystawione jest gustownie, obficie i w sposób łudzący. Na taki widok trudno jest bogatemu oprzéć się nie potrzebnym wydatkom, a ubogiemu nie westchnąć, że bez tego wszystkiego musi się obchodzić! Jestto nieustająca wystawa utworów przemysłu francuzkiego i płodów całéj ziemi. Zmienia się ona wprawdzie z każdą porą roku ze zmianami mody i gustu, ale zawsze jest świetna i godnie wyobrażająca bogactwo i materyjalizm Francyi. Weźmy np: sklep, sprzedający różne artykuły żywności: Uderza tam najprzód fontanna, odświeżająca wodę rybom żywym, które pływają w marmurowym stawku; na brzegach tego przezroczystego jeziora, poruszają się żółwie i niby przez bałwany wyrzucone ogromne raki morskie; na marmurowych albo kryształowych pułkach, wyżéj, niżéj, z prawéj i lewéj strony, spoczywają porządnie oprawne zwłoki rozmaitych ryb morskich i rzecznych, wielorakie źwierzyny, pasztety sztrasburskie, liczne ptactwa, to jeszcze w piérzach, to już naszpikowane; daléj pudła i pudełka z rozmaitémi bakalijami, wszelkiego rodzaju owoce, ananasy w wazonach, najprzedniéjsze deserowe wina i likiery. Wszystkoto i jeszcze wiele innych rzeczy, łechcących podniebienie, postrzega przechodzący w oknach sklepu za jednem spojrzeniem. (Dokończenie nastąpi.)

SPIEWY WIOSNY.

Z niemieckiego.

I.

Któżto misterne stworzył zégary,
Kto czas na godzin pokrajał miary?
Człekto być musiał zimny i dziki.
W głuchą noc grudnia liczył on pewnie
Świérszczów ćwirkanie, puszczyków krzyki,
I kołatanie robaczka w drewnie.

Któż pocałunku stworzył słodycze,
Kto żary przelał w usta dziewicze?
O, człek ten nosił ogniste serce!
W pięknym miesiącu maju to było;
Powykwitały kwiatów kobierce,
Śpiéwał chór ptaszków, słońce świeciło!

II.

Kędyżto gonisz północną dobą?
Kwiaty szaleją wszystkie za tobą!
Fijałki z trwogi skryły się nizko,
Różom od wstydu lica czerwienią,
Bladością grobu lilije się mienią,
Jęczy, narzéka, żali się wszystko!
Ach! jam nie wiedział księżycu złoty,
Że kwiaty takie czułe istoty!
Zaprawdę, grzéchy moje są duże.
Czyż mogłem myśléć, że mię słuchały
Kiedy w miłośne porwany szały,
Z jasnémi gwiazdy gadałem w górze?

III.

„W księżycowym mdławym blasku
Lip okwitłych woń rozpływa;
Słowik pełną piersią śpiéwa
Na dolinie i śród lasku.

„Pod tą lipą, przy twym boku
Słodko marzyć twéj kochance,
Kiedy księżyc w liści tkance
Uwikłany śni z obłoku.

„Patrz na liście na lipinie,
Jak w serduszka kształt wycięte;
To kochanków drzewo święte,
Tu najsłodziéj czas im płynie.

„Widzę uśmiéch na twéj twarzy,
Jakbyś gonił sen zwodniczy...
Mów kochanku, czego życzy,
O czém serce twoje marzy?“

Luba moja! tajemnicą
Nie chcęć dręczyć — oto myślę:
Wiatr północny niech nam przyśle
Mróz trzaskący ze śnieżycą.

A my w szubę okutani,
Z dzwonków wrzaskiem, z biczów trzaskiem,
Polecimy błoniem, laskiem,
Ptasim lotem ruskich sani.

IV.

A byłto ongi stary król,
Serce miał ciężkie i siwą głowę,
I pojął sobie młodą królowę;
Ten biédny, stary król.

A był tam znowu młody paź,
Miał włos złocisty, jak ptak serduszko,
Od szaty ogón nosił z poduszką
Za swą królową, młody paź.

Znacież piosneczkę z starych lat?
Tak brzmi żałośnie, tak brzmi radośnie!
I on i ona zmarli w lat wiośnie,
Dla ich miłości inny świat.

LUCYJAN S.

KONIE ARABSKIE.

Pewien Beduin, nazwiskiem Giabal, miał klacz bardzo sławną. Hassad-basza po wiele razy w bardzo korzystne chciał wejść dla niego kupno, lecz nadaremnie; Beduin kocha swego konia jak własną żonę. Basza używał groźby, lecz także z nie lepszym skutkiem. Nakoniec stanął przed nim inny Beduin Giafar i spytał, co mu da za to, jeżeli mu przyprowadzi klacz Giabala. »Twój wór obroczny napełnię ci złotem!« odpowiedział Hassad, który miał sobie za hańbę nie dopiąć czego zapragnął. Rozeszła się o tém pogłoska, i odtąd Giabal zawsze na noc kładł na nogę swojéj klaczy żelazne pęto, od którego łańcuch do swego namiotu przeciągał i przymocowywał do kołka wbitego w ziemię pod materacem z pilśni, służącym za łoże jemu i jego żonie. Raz około północy Giafar wkradł się do namiotu, przypełzał między męża i żonę, i lekko to jedno, tó drugie trącał. Mężowi zdawało się, żeto potrącenie pochodziło od żony, a żonie, że od męża, i oboje rozsunęli się széroko. Tu Giafar ostrym nożem rozciął materac, wydobył kołek, zdjął pęto z klaczy, dosiadł jéj, a wziąwszy włócznię Giabala, trącił go z lekka i zawołał: »Ja to jestem Giafar, który ci klacz ukradłem!« i puścił się czwałem. Giabal wypadł ze swego namiotu, zwołał jezdzców, a dosiadłszy klaczy swego brata puścił się z nimi w pogoń za Giafarem; gonił go przez cztery godziny. Klacz brata Giabala była téjże saméj krwi co i jego, chociaż mniéj dzielna. Już on wszystkich jezdzców wyprzedził, już prawie dopędził Giafara, gdy w tém krzyknął na niego: »Pokręć ją za prawe ucho, i zepniéj ostrogą!« Uczynił to mimowolnie prawie Giafar, a koń natychmiast skoczył lotem błyskawicy. Teraz wszelka pogoń nie przydała się na nic, bo Giafar wszystkich daleko za sobą zostawił. Drudzy Beduinowie zaczęli czynić wyrzuty Giabalowi, iż sam był przyczyną straty własnéj swojéj klaczy, lecz on odpowiedział: »Wolałem ją stracić, niż splamić jéj sławę; chcecież, aby w pokoleniu Wuld-Ali (którego konie słyną z rączości) powiedziano, że inna klacz moję dogonić mogła? Niech mi przynajmniéj ta zostaje pociecha, abym mógł śmiało wyrzec, iż nie było konia, któryby jéj podołał w biegu!« Jestto zwyczajem u Beduinów przyuczać konie swoje do znaku jakiego, na który koń największą okazuje rączość w biegu. Takowych znaków używają tylko w najostateczniéjszym razie, i tajemnicę onych własnemu nawet nie powierzają synowi. Inny przykład natrafiamy w następującém zdarzeniu, które pewien mieszkaniec Palmiry opowiadał:

Pewien Beduin przybył do Palmiry w jednym czasie z 7mioma innymi, którzy należeli do innego pokolenia, zostającego z jego pokoleniem w wojnie. Ci, dowiedziawszy się, że on znajduje się w mieście, postanowili, zasiąć na niego na drodze, i zabić go. Bani, tak się nazywał Beduin, był ostrzeżony o tém, przybył do nas, przywiązał klacz u drzwi naszego domu, i prosił, aby mu kawał pilśni pożyczyć. Uczyniłem zadość jego żądaniu; wziąwszy tę pilśń, moczył ją pół godziny w wodzie, i zmoczoną podłożył pod siodło na grzbiet swojéj klaczy. W dwie godzin potém dostała ona nadzwyczajnéj biegunki, która przez cały wieczór trwała, tak, że nazajutrz zdawało się, że ze wszystkich sił już była wycieńczoną. Wtedy Bani odjął jéj pilśń, ściągnął popręgi bardzo mocno i odjechał. Około 4téj godz. popołudniu widzieliśmy 7 innych Beduinów powracających bez łupu, którzy rozpowiadali: »Nie chcieliśmy naszego nieprzyjaciela napadać w mieście, przeto postanowiliśmy, oczekiwać go w czystém polu. Postrzegłszy jak wyjechał z miasta, puściliśmy się ku niemu, i już oskoczyliśmy go do koła, gdy w tém krzyknął on na klacz swoję: »Jah Hamra! dzisiaj pokaż co umiész!« i puścił się przed nami, jak błyskawica. Goniliśmy za nim aż do jego pokolenia, nie mogąc go doścignąć, i dziwiliśmy się nad rączością rumaka, który ptakiem prawie unosił się przez powietrze.«

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że w Syryi za najsławniéjsze klacze po 30, 40, a nawet po 50,000 piastrów płacą. Z tego pokazuje się, że w Europie nie widzieliśmy jeszcze najlepszych arabskich koni, gdy takowe najdrożéj po 6,000 talarów płacone były. Beduinowie zbytek ze swemi końmi posuwają do najwyższego stopnia. I tak, pewien naczelnik trzymał na swojéj stajni 80 białych klacz najcudniéjszéj piękności, które w jeden rząd stały; oprócz tego miał jeszcze 125 innéj maści. W ludzie tym koczujacym najsilniéj okazuje się miłość do tych szlachetnych źwiérząt i wielka ważność, jaką do nich przywiązują. Nazwy wszystkich prawie ich pokoleń pochodzą od maści jakich sławnych klaczy. Konie pokolenia Wuld-Ali najsławniéjsze są w Arabii. Jeżeli ktoś w bitwie konia swego przeciwnikowi oddaje, natenczas ten nie ma prawa ani go zabić, ani brać w niewolę.

— Ze Lwowa. —

W naszém mieście zdarzył się nie dawno przypadek, naprowadzający na wiele uwag psychologicznych: »Syn dziesięcio-letni wysłużonego podoficera z wojsk austr. w Galicyi, zostawszy sierotą, błąkał się po różnych miejscach, gdzie albo służył, albo żebrał. Znudzony takiém życiem tułackiém, nie mogąc dłużéj znosić szyderstw i wzgardy, jakie odbierał od tych, których litości wzywał, umyślił udać się do wybiegu — odtąd zaczął udawać głucho-niemego. Pewien dobroczyńca, właściciel dóbr, wyrobił dla niego miejsce w tutejszym zakładzie głuchoniemych, gdzie dobrze się uczył i przez długi czas zostając, żadnego nie wzbudził podejrzenia. Gdy w grudniu przeszł. roku zabójca Olexa Kuryłow przez trzy dni na widok publiczny przed straceniem był wystawiony, przełożony zakładu głuchoniemych zabrał swoich wychowańców, i poprowadził ich dla widzenia zbrodniarza. Od téjto chwili chłopiec ów nadzwyczajnie zesmutniał; nauczyciel używał najłagodniejszych sposobów, aby wybadać z niego przyczynę téj nagłéj zmiany. Nakoniec chłopiec wynurzył się w słowa śród łez, i wyznał, iż musiał chwycić się téj roli, aby miłosierdzie w ludziach wzbudził — opowiedział wszystkie swoje nieszczęścia i zapewnił, że widok owego zbrodniarza takie na nim wrażenie uczynił. Protektorowie zakładu oddali go na naukę do rzemieślnika, zkąd na użytecznego członka społeczeństwa wyjść może.

Nowe płody literat. francuzkiéj. Z najnowszych romansów historycznych francuz. są: *Le roi Margot*, epizod z końca 16go wieku, przez Emila Burch, 2 tomy. — Dzienniki paryzkie nie szczędzą pochwał dla nowego utworu Juliusza Dawid: *La Duchesse de Presles*, we 2ch tomach; treść i sposób przedstawienia równie są zajmujące, jak pełne dowcipu; przytém dążność moralna przebija się w całém dziele. — Głośny z swoich filozoficznych romansów Balzac wydał temiż czasy: *Le livre mystique. Les Proscrits*; historyja umysłowa Ludwika Lambert. *Serafita*; wyjmek z badań filozoficznych, 2 tom. Któżby się był spodziewał, aby twórca romansu jak: *Contes drolatiques* i *Filozofiję małżeństw* wzniósł się teraz w serafické krainy mistycyzmu i platonizmu! *Les extrêmes se touchent!!*

Literatura angielska. Henryk Lytton Bulwer wydał drugą część swego dzieła: *Francyja*, we 2ch tomach. — Mistress Trollope, uważana w Anglii jako wzór nowéj literatury podróżniczéj, ogłosiła nie dawno dzieło téjże materyi, które zajmuje się Paryżem i Paryżankami.

Do opery Meyerbera *St. Barthelemy* ciągle trwają wielkie przygotowania w Paryżu. Chóry pomnożono o 20 śpiewaków, do orkiestry dodano 25 instrumentów, nie licząc w to ośmiu artistów; na scenie da się słyszéć 15 dzwonów. Próby trwają niekiedy od 8méj wieczór do 3ciéj rano, i w tém największa niedogodność; dzieło jest za ogromne. Autor musi wykreślać, a wybór takich miejsc jest bolesny. Opera ta otrzyma inny tytuł: *Laurette*, albo może *Valentine*; treść onéj wzięta jest z powieści Merimego: *La chronique de Charles IX.*

Pisma peryjodyczne donoszą: Paganini złożył berło skrzypcowe, które dotąd piastował; Ola Bull pierwszym skrzypkiem ogłoszony został w Europie. Jest on Szwedem; Paryżanie, którym dał się słyszéć, wprawieni są w najwyższe zachwycenie. Między innémi jego sztukami jest ta, że nie jak Paganini na jednéj tylko gra strunie, ale na czterech razem, tak, że wyprawia najdoskonalszy kwartet bez trzech pomocników.

Lipinski, mówi *Journal de Paris*, który z głośną zagraniczną sławą przybył także do Paryża, gdzie nie jest znany, miał się dać słyszéć w koncercie z końcem lutego. Komu też Paryż odda palmę muzyki?

Królewska biblijoteka w Paryżu, podług najnowszych wykazów, zawiera 800,000 drukowanych tomów, 100,000 rękopisów i przeszło milijon historycznych dokumentów. Co roku wpływa do niéj, w przecięciu biorąc, 15,000 tomów, nie licząc w to broszur i t. d. — W téjże biblijotece znajduje się książka, w któréj abecadłowym porządkiem są zapisane imiona tych, którzy pod rządami Robespiera życie utracili. Zajmuje trzysta stronic.

Pisma własnoręczne *(autografy)* haniebnéj pamięci Fiescha nadzwyczajnie są poszukiwane; nie tylko że cały Paryż przedruki onychże we wszystkich publicznych pismach z największą ciekawością chwyta, ale nadto miłośnicy podobnych osobliwości nie przestają samych oryginałów, mimo błędów, jakiemi są przepełnione, za grube pieniądze nabywać; np: za mały świstek, który Fieschi napisał do podpułkownika Ladvokat, pewien Anglik zapłacił nie dawno 20 gwineów.

Sławną śpiewaczkę pannę Grisi od niejakiego czasu krok w krok ściga rozpaczający kochanek, który nawet na scenie w między-aktach robił jéj oświadczenie swojéj miłości. Gdy go za ten postępek przyaresztowano, znaleziono przy nim sztylet i parę nabitych pistoletów. Wypuszczony na wolność nie poprzestał on swojéj wojenno-miłosnych napaści; tak, że panna Grisi oświadczyła dyrektorowi opery, iż z powodu grożącego jéj niebezpieczeństwa będzie przymuszoną z Paryża wyjechać. Gdy się w téj mierze udano o radę do prezydenta policyi, oświadczył, iż nic innego nie wypada, jak, że pozwoli p. Grisi nosić nabite pistolety, aby za pierwszą napaścią obcesowemu kochankowi w łeb wypaliła. W skutek tego pozwolenia śpiewaczka ciągle chodzi przy pistoletach.

Nowe odkrycie chemika paryzkiego Delechamps nie będzie obojętném dla miłośników rytownictwa, wynalazł on bowiem nieznany dotąd sposób rycia na stali, wielce zalecony przez *Société d'encouragement*. Sposób ten nazwał on *glyphogene*; tajemnicę onegoż odkryje dopiero po 5 latach. Komisyja *towarzystwa zachęty*, przekonawszy się, że *glyphogenem* na stali rytuje się bardzo czysto i głęboko, i że przezto zaradzi się niedostatkowi rytowników, przeznaczyła wynalazcy medal w nagrodę.

Nie dawno przed sądem w Bourg we Francyi stawiła się młoda wieśniaczka przecudnéj piękności, wraz ze swoim narzeczonym, pękatym, dziobatym parobkiem, i zeznała do protokołu, jako pleban miejscowy nie chce jéj dać ślubu, z powodu, że przed szesnastą laty dawniejszy *maire*, zapewne przez nieuwagę, zapisał ją w rejestrze urodzonych, chłopcem, a zatem uprasza o sądową poprawę omyłki. Narzeczony zapytał, ileby wynosiły koszta w téj sprawie. Sędzia obwodu rozważywszy rzecz całą w tym szczególnym przypadku, a przytém nie chcąc zdzierać narzeczonych, ocenił takowe na 30 frank. »Moje serce,« zawołał pękaty kochanek do swojéj oblubienicy, »to trochę za wiele, podobnoś z naszego małżeństwa nic nie będzie!« Biédna dziewczyna płakała; sędzia przemawiał do twardego serca parobka, i zapewniał, że dziewczyna temu niewinna. »Rozumiém ja to dobrze,« mówił kochanek zimnym tonem, »ona wtenczas nie miała może jak trzy dni, ale to wszystko nic pomoże, bo 30 franków nie żarty, zato można pół krowy kupić!« To rzekłszy pożegnał i sędziego i dziewczynę, która jeszcze do téj chwili jest chłopcem.

Gazeta *Times* jest największem i najwięcéj rozszérzonem pismem w całéj Anglii. Wychodzi ona dziennie w 10 tysiącach egzemplarzy; na każdy numer potrzeba 1/2 milijona liter; a treść jednego numeru wynosi tyle, ileby się na 20 arkuszach w 8ce zmieścić mogło. Na czele tego olbrzymiego dziennika jest redaktor *en chef* jako prezydent, z wiceredaktorem zastępcą, z trzema

radzcami redakcyi, pomocnikami i assesorami. Po tych następuje przynajmniej ze dwa tuziny redaktorów rozpraw parlamentowych, sądowniczych i innych zgromadzeń, zwanych *reporters*, którzy prawieto znaczą co francuzcy *stenografowie*, i już nie liczą się do wydziału rzeczywistych dziennikarzy, lecz do machin; dalej idą niezawiśli autorowie, poeci, prawnicy, filozofowie, profesorowie i recenzenci, którym za każdy wiérsz płacą po pół lub po całym szylingu. Reporterowie pobierają na tydzień po 4 lub 5 gwineów. Redaktorowie zaś mają stałą pensyję od 400 do 1000 gwineów. W drukarni téj gazety pracuje 40 zecerów, 2 korektorów, do tego należy mnóstwo mężczyzn i dzieci, użytych do pras parowych, do zwilżenia i suszenia papiéru, i do rozdawania egzemplarzy. Jest jeszcze osobne bióro, i kassa gazety, gdzie najmniéj 20 osób pracuje. Ogólne wydatki redakcyi wynoszą co tydzień 250 f. sztrl.

P. Bernet, inżynier w Londynie, wynalazł machinę, którą nazwał *balayeuse*, do czyszczenia ulic. Za pomocą jednego konia zmiata ona błoto z ulicy, składa na wóz, i w tymże samym czasie zastępuje pracę 200 ludzi.

Abdy-bey, faworyt i trefniś sułtana, który lat 40 pod trzema monarchami piastował swój wesoły urząd, umarł nie dawno w Konstantynopolu w wieku podeszłym. Mahmud lubił Abdy-beja, którego obowiązkiem było rozweselać sułtana opowiadaniem ciekawych historyj i dowcipnych anegdot. Majątek jaki ten trefniś zostawił wynosi do 4 milijon. franków!! Rola błazna jakże zyskowna!

Następujące zdarzenie może dać rys charakteru sułtana Mahmuda: Pewien niemiecki baron nie dawno był w okolicy Konstantynopola na polowaniu; w tém nagle zjawia się w téj stronie sułtan z kilkoma oficérami; gdy zaś zakaz jest w blizkości sułtana pokazywać się z bronią ognistą, przeto nasz myśliwy w niemałéj był trwodze. Nie stracił jednakże odwagi i zdjął przed sułtanem kapelusz. Ten, skoro go postrzegł, nie okazał po sobie żadnej niechęci, owszem, widząc przelatującą jaskółkę, wskazał na nią i zawołał: »Strzelaj!« Myśliwy zrozumiał czego chciał Mahmud, dał ognia i jaskułka padła przed koniem sułtańskim. Jego wysokość wielce był z téj zręczności uradowany, po kilkakroć powtórzył: »Dobrze! dobrze!« i kazał jednemu z oficérów wywiedzieć się o nazwisku myśliwego. Nazajutrz przysłał mu sułtan podarunek z bardzo pięknéj porcelany, z kwiatów i z workiem, zamykającym 5000 piastrów. Myśliwy baron oświadczył przy podziękowaniu, iż codzień gotów jest po téj cenie strzélać jaskułki.

Jak na wielkim stopniu moralnego wykształcenia Turcy stoją, dowodzą tego obelżywe nazwiska, nadawane innym narodom, z któremi obcują. I tak: Niemców zowią *dzikiemi bluźniercami* (*Deschurer Kiasir*); Anglików *kramarzami sukna*, lubo niemi są dziś także Francuzi i Holendrzy, Greków *zającami*, choć z niemi dzielnie walczyli; Włochów *tysiączno-kolorowémi* (*Resar Renki*); Żydów zowią *psami*; Hiszpanów *ospalcami*; Arabów *głupcami*; Bośniaków *włóczęgami*; Bulgarów *rozbójnikami*; Mołdawianów *nieokrzesanémi chłopami*; Polaków *niewiernémi samochwalcami* (*Tussul Giaur*); o Cyganach i Kurdach mawiają: »Cygan gra, a Kurd tańczy (*Tschingene tschalar, Kord vinar*).«

Skąpiec nad skąpca. Pewien skąpiec z miasta Cufa słyszał o bardzo oszczędnym człowieku, żyjącym w Bassorze, któryby mógł być mistrzem wszystkich skąpiarzy. Udał się więc do niego: »Witaj mi!« rzekł skąpiec z Bassory; »pójdziemy razem na targowicę dla kupienia niektórych potrzeb.« Poszli zatem do piekarza i zapytali: »Czy jest dobry chléb?« — Jest świeży i biały jak masło. — »Słyszysz,« rzekł skąpiec z Bassory do skąpca z Cufy, »masło jest lepsze od chleba, bo chléb przyrównują do masła; a zatem kupmy lepiéj masła.« Udali się więc do przedającego nabiał, który na żądanie odpowiedział im, że u niego masło tak świéże i smaczne, jak najlepsza oliwa. »Słyszysz!« rzekł skąpiec z Bassory; »najlepsze masło porównywa z oliwą; oliwa nierównie lepsza.« I poszli do kupczącego oliwą: »Czy masz dobrą oliwę?« — Mam najlepszą, i tak czystą jak wodę. — »Aha!« zawołał skąpiec z Bassory; »otóż woda najlepsza z wszystkiego; mam ją pełną beczkę w domu, uraczę cię hojnie.« I w rzeczy saméj nic nie dał gościowi prócz wody, lepszej nad oliwę, masło i chléb. »Dzięki Bogu!« rzekł skąpiec z Cufy; »nie daremna moja podróż, człowiek się wiele nauczył.«

Scena z amerykańskich lasów. Między osadnikami w puszczach Salmon-River znajdował się niejaki Dobson, olbrzymiego wzrostu, wielkiej odwagi, atletycznie zbudowany człowiek, który wyszedł był w puszczę wyszukać bydło swoje. Wracając do domu, i będąc w krawędzi lasu, gdzie już nie było gęstwiny, ujrzał ogromnego niedźwiedzia zpuszczającego się z drzewa, gdzie miodnéj szukał zdobyczy. Wiadomo, że niedźwiedź łatwo i chyżo w gorę się dźwiga, lecz nie tak się dzieje, gdy mu w dół tyłem spuszczać się przyjdzie. Niezgrabnie wiodło się naszemu, gdy Dobson nabrał ochoty poskoczyć, i niezgrabiasza za łapy uchwycić. Swawola snadno spełniona, lecz wkrótce okazało się niebezpieczeństwo. Niedźwiedź zamruczał potężnie i miał wielką siłę do wykonania gniewu swego. Szczęściem dla Dobsona, że był z przeciwnéj strony drzewa, po którém się spuszczał niedźwiedź, że mógł łapy jego trzymać w mocnem posłuszeństwie. Długo trwał rozejm, lecz nie było końca. Puścić takiego brutala nie wypadało bez podania się w niebezpieczeństwo, a trzymać go ustawicznie, było bez celu, i z sił otrętwieniem. Dobson, nie mając żadnego narzędzia, i widząc, że się noc szarym wieczorem już blizko zapowiedziała, zaczął krzyczeć, co mu gardła stało, w nadziei, że Sleeper, jego przyjaciel, mieszkający najbliżéj przy puszczy w siole, usłyszy głos jego, wołający o pomoc, ale nadaremnie; noc spadła i przeszła, a dwaj zapaśnicy byli w równowadze sił natężonych, tak dalece, że się Dobsonowi zdawało, że łapy niedźwiedzia wrosły w jego dłonie. Ranek zawitał, Dobson widzi wijący się dym z kom na Sleepera, ponawia wysłanie głosu o pomoc — i Sleeper z siekierą na ramieniu toczy się ku puszczy. »Aleź master Sleeper, czy mię nie słyszałeś, jakiem przeszłéj nocy o pomoc wołał?« — »Słyszałem, to prawda, alem był już jedną nogą w łóżku, i myślałem, że do jutra zaczekasz; jednakże gdybym był wiedział, żeś to ty przyjacielu...« — »A gdybym ja nie był, nie byłżeto człowiek, który cię o pomoc wołał?« — »No, no! nie gniewaj się Tommi; kto w pomoc przybywa, nie przychodzi za pożno. Trzymaj tylko mocno tego czarnego miodoliza, a ja mu wnet bankiet sprawię.« — »Pozostaw mnie tę radość mój sąsiedzie Sleeper; jam go z nie małą pracą trzymał przez noc całą, niechże mu podziękuję własną ręką. Weź go mocno za łapy, a ja mu twoją siekierą dojadę końca.« — »No w Imię Boże! dojedźże mu, dojedź!« Sleeper ujął niedzwiedzia silnie za łapy, a Dobson zamierzył siekierą — lecz nie zadawszy ciosu, odwrócił się, i poszedł wolnym krokiem ku wiosce. Sleeper zgłupiał, wrzeszczał z całego gardła, ale głuchemu; Sleeper ochrypł, a trzymał łapy niedźwiedzia ze wszystkich sił swoich; bo wiedział, co go czekało; dopiéro dobrze z południa powrócił Dobson, i nadroczywszy się do woli z leniwym pomocnikiem w potrzebie, ubił niedźwiedzia. Podobna nauka wielomby przystała!

(Ausland.)

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.